

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

GRACE

Nie potrafiłam biec szybciej niż wilk.

Żadna z nas nie widziała zbyt dobrze w ciemnościach, ale Shelby posiadała wilczy zmysł węchu i słuchu. Ja dysponowałam tylko nagimi stopami poranionymi przez ciernie, tępyimi paznokciami, które były zbyt krótkie, żeby zaatakować, oraz płucami, które wydawały się niezdolne do zaczerpnięcia wystarczającej ilości powietrza. Czułam się bezsilna w tym burzowym lesie.

Wszystko, o czym mogłam myśleć, to wspomnienie zębów zatapiających się w moim obojczyku, gorącego oddechu na twarzy, śniegu spijającego moją krew.

Grzmot huknął znowu do wtóru z boleśnie szybkim łomotem mojego serca.

Panika nic tu nie pomoże.

„Uspokój się, Grace”.

Zataczałam się pomiędzy błyskami piorunów, wyciągając ręce przed siebie. Częściowo po to, aby na nic nie wpaść, a częściowo mając nadzieję, że znajdę drzewo z wystarczająco niskimi gałęziami, żeby się na nie wspiąć. To była moja jedyna przewaga nad Shelby – palce. Ale w pobliżu rosły tylko wątłe sosny albo masywne dęby, których gałęzie zaczynały się dopiero na wysokości kilku metrów.

A za mną, gdzieś tam, była biała wilczyca.

Wiedziała, że ją zauważyłam, więc nawet nie próbowała być cicho. Wciąż słyszałam, jak podąża za mną.

Byłam bardziej przestraszona, kiedy jej nie słyszałam.

Błyskawica zamigotała. Wydawało mi się, że widzę...

Zamarłam w oczekiwaniu. Wstrzymałam oddech. Włosy kleiły mi się do twarzy i ramion. Mokra pasmo przywarło do kącika ust. Łatwiej było nie oddychać, niż oprzeć się pokusie, żeby odsunąć ten kosmyk. Gdy stałam tak nieruchomo, myślałam tylko o tym, że bolą mnie stopy, deszcz chłoczce moje ubłocone nogi, jestem poraniona od cierni, a z głodu ściska mnie w żołądku.

Starałam się nie myśleć o Shelby, tylko koncentrować na miejscu, gdzie, jak mi się wydawało, dostrzegłam bezpieczną przystań. Kiedy błyskawica znowu rozjaśni las, muszę zaplanować dalszą drogę.

Piorun przeciął niebo i zyskałam pewność. Ledwie widoczna, ale była tam: czarny kontur szopy, w której przechowywane były zapasy dla wracających do ludzkiej postaci członków sfory. Stała kilkadziesiąt metrów po mojej prawej, na wzniesieniu. Jeśli uda mi się tam dotrzeć, będę mogła zatrzasnąć Shelby drzwi przed nosem.

Las znowu pogrążył się w ciemnościach, a potem grzmot rozłupał ciszę. Był na tyle głośny, że przez kilka sekund wydawało mi się, że wszystkie inne odgłosy zostały wysane ze świata.

W tej dźwiękowej próżni rzuciłam się do ucieczki, z rękami wyciągniętymi przed sobą, starając się podążać w stronę szopy. Słyszałam Shelby za plecami, blisko. Złamała jakąś gałąź, skacząc w moim kierunku. Bardziej wyczuwałam, niż słyszałam jej obecność. Nagle jej futro otarło się o moją dłoń. Zrobiłam unik, a potem...

ja

spadałam

młóciłam rękami powietrze

nieskończona czern

spadanie.

Nie zdawałam sobie sprawy, że krzyczę, dopóki nie straciłam oddechu i dźwięk wychodzący z moich ust się nie urwał. Uderzyłam w coś zimnego i twardego, a moje płuca opróżniły się nagle z resztek powietrza. Miałam tylko chwilę, żeby uświadomić sobie, że zderzyłam się z powierzchnią wody, zanim wypełniła mi usta.

Nie wiedziałam, gdzie jest góra, a gdzie dół. Wokół mnie była tylko ciemność. I woda zalewająca moje usta i oczy. Była taka zimna. Tak niewiarygodnie zimna. Kolorowe kręgi eksplodowały mi pod powiekami. Mózg krzyczał o powietrze.

Wydostałam się na powietrze i odetchnęłam. W ustach miałam płynne zgrzytające w zębach błoto. Czułam, jak maź spływa mi z włosów po policzkach.

Grzmot zadudnił nade mną; dźwięk wydawał się dochodzić z daleka. Czułam się tak, jakbym tkwiła w samym wnętrzu ziemi. Dygotałam niemal za bardzo, żeby ustać, jednak wyprostowałam nogi, próbując stopami wymacać dno. Kiedy wreszcie udało mi się stanąć, woda sięgała mi do podbródka. Była lodowato zimna i brudna, ale przynajmniej mogłam utrzymać głowę nad powierzchnią bez większego wysiłku. Cała trzęsłam się w mimowolnych spazmach. Było mi tak zimno.

I wtedy, stojąc w tej lodowatej wodzie, poczułam to. Powoli nadchodzące mdłości, które zaczynały się w żołądku i stopniowo pełżyły w kierunku gardła. Zimno. Napierało na mnie, każąc memu ciału zmienić formę.

Ale ja nie mogłam się teraz przemienić! Jako wilk musiałabym pływać, żeby utrzymać głowę nad powierzchnią wody. A przecież nie mogłam pływać w nieskończoność.

Zaczęłam szukać drogi ucieczki. Na wpół płynąc, na wpół tracąc zmysły w lodowatej wodzie, wyciągałam ręce, macając wokół siebie. Musi być jakiś sposób, żeby się stąd wydostać. Przesuwałam dłońmi po pobrużdżonej ścianie ziemi, całkowicie pionowej i tak wysokiej, że nie mogłam sięgnąć jej brzegu. Mój żołądek fiknął koziołka.

„Nie – powiedziałam sobie. – Nie, nie przemienisz się, nie teraz”.

Przesuwałam się wzdłuż ścian, szukając czegoś, czego mogłabym się przytrzymać przy wspinaczkę. Zbita ziemia nie ustępowała pod palcami, za to korzenie rwały się pod moim ciężarem, posyłając mnie z powrotem w błoto. Trzęsłam się z zimna i drżałam pod wpływem nieuchronnie zbliżającej się przemiany. Zagryzłam zziębnięte wargi, starając się powstrzymać dzwonienie zębów.

Mogłam wołać o pomoc, ale prawdopodobnie i tak nikt by mnie nie usłyszał.

Ale z drugiej strony, co innego mogłam zrobić? Wiedziałam, że jeśli zamienię się w wilka, zginę.

Nagle pomyślałam, że to byłaby potworna śmierć – zupełnie sama, w ciele, którego nikt nigdy nie rozpozna.

Zimno szarpało mną, przenikało moje żyły, budziło obłąd wewnątrz mnie. Nie, nie, nie! Nie potrafiłam już dłużej mu się opierać. Moje palce pulsowały, a skóra nabrzmiewała, przybierając inny kształt.

Woda rozbryzgiwała się wokół mnie, podczas gdy moje ciało zaczynało się rozpadać.

Krzyczałam imię Sama prosto w mrok dopóty, dopóki pamiętałam, czym jest ludzka mowa.